

Kto i gdzie walczy w wojnie o umysły

30 lipca 2015

Czy zdarza się Pani czytać ten sam artykuł dwa lub trzy razy? Są książki, do których wracamy, czasem odkrywamy w nich rzeczy nowe, czasem smakujemy jak ulubioną potrawę. Publicystyka jest jednak strawą innego gatunku. Czytamy pospiesznie, mając nadzieję, że teksty dostarczą nam zrozumienia wczorajszego dnia. Mamy oczywiście swoich ulubionych autorów, ale i ci rzadko skłaniają nas do lektury naprawdę uważnej. Publiczne debaty są w rzeczywistości zestawami monologów. Jednych autorów czyta się na kolanach, innych z najwyższą niechęcią, partnerstwo wydaje się być utopią.

Dwukrotne czytanie artykułu zmusza do refleksji. To jeszcze nie partnerstwo, zaledwie zwiększona uwaga. Czasami potakujemy, czasami gwałtownie potrząsamy głową. Czasami mamy ochotę na prawdziwy dialog i uświadamiamy sobie, że żyjemy w świecie, w którym rozmowa jest możliwa wyłącznie w sferze prywatności. Publiczne debaty, to starcia harcowników, przedstawicieli wrogich obozów. Erystyczne popisy nie mają na celu ustalenia prawdy, zbliżenia stanowisk, złagodzenia granic, ani tym bardziej wykrycia błędów we własnym rozumowaniu.

Nauka pełna jest opowieści o uczonych, którzy przyznawali, że byli w błędzie. To jedna z ulubionych anegdot Dawkinsa, opowieść o starym profesorzy, który po wykładzie młodszego o całe pokolenie kolegi podziękował mu za wyprowadzenie z błędu, którego bronił przez dziesięciolecia. Taka reakcja wymaga uczciwości i wielkiej cywilnej odwagi. Nauka ma również inne, bardziej mroczne rozdziały, fałszowania danych, ukrywania znanych już faktów, które przeczą ulubionej teorii. Jest w tym często element samooszustwa. Wiara nie tylko przenosi góry, zmienia obrazy, tworzy iluzje.

Wie Pani, jestem ateistą, mógłbym nawet powiedzieć, wojującym ateistą, przeciwnikiem wiary, zwolennikiem sceptycyzmu. Ale mój system wartości nie jest ateistyczny, jest humanistyczny. Humanizm czerpie z wielu źródeł, ogromnie dużo zawdzięcza wierzącym. Humanizm jest ruchem dysydentów, ludzi wykraczających poza lojalność rodzinną, klanową, plemienną, narodową, religijną, czy ideologiczną.

Z lojalnością jest problem, w zasadzie traktujemy ją jako wartość, ale tylko do chwili, kiedy nie żąda od nas krycia zbrodni ludzi z mojej wspólnoty, zbrodni lub tylko łajdactwa. Lojalność jest jednak podstępna, wiąże emocjami grozi ostracyzmem, w miejsce racjonalności dyktuje racjonalizację. Racjonalizacje łagodzą niepokoje z powodu uczestnictwa w święństwie, pozwalają milczeć, odwracać oczy od tego, co widzimy.

Humanizm jest pochwałą wielokulturowości, tej małej i tej dużej. Zawsze bałem się utknięcia w jakimś segmencie inteligenckiego getta i patrzenia na świat przez szpary w murach wieży z kości słoniowej. Czy obserwuje Pani nasz polski katolicyzm? Specjalizuje się Pani w sprawach międzynarodowych. Od dziesięcioleci obserwuję konflikt między polskim katolicyzmem oświeconym i tym biskupio-ludowym. Katolicyzm skupiony wokół „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku” i „Więzi” krytykuje czasem tego czy innego biskupa, częściej Rydzyka, biskupi zakładają czasem temu czy innemu księdzu jedwabny kaganiec. Czasem któryś z myślących duchownych buntuje się i zrzuca sutannę. Konflikt jest jednak stosunkowo łagodny, oświecony katolicyzm atakuje ostrożnie, biskupi gniewają się umiarkowanie.

Co innego wiejski proboszcz lubiący ludzi i mający swoje zdanie. Ten gatunek dysydenta zasługuje na stos. To gorsze niż bunt profesora teologii. Niesubordynację profesora można zignorować, samodzielnie myślący proboszcz jest zarazą, którą trzeba wypalić ogniem.

Przez dziesięciolecia nasz oświecony katolicyzm był sankcjonowaną formą wielokulturowości w polskim Kościele. Inteligenckie getto oddzielone było od ludu wysokim murem wzniosłego języka miłości bliźniego (z domieszką odrobiny pogardy). Dziś jednak biskupi obcuja z nową wielokulturowością, znacznie groźniejszą. Lud wpadł w Internet, jeździ po świecie, czyta i pyskuje, wiejski proboszcz lubiący ludzi i mający zdanie odmienne niż biskup budzi przerażenie.

Lubię dysydentów, to ludzie małowierni, niektórzy wydają się ważniejsi, albo tylko ciekawszy niż inni. W świecie islamu dobrze się czuję z byłymi muzułmanami. Gdziekolwiek są, są oczywiście bardziej zagrożeni niż my, byli katolicy. Prawda jest taka, że my nie jesteśmy zagrożeni wcale. Czytuje Pani książki Ibn Warraqa? Wspaniały pisarz i niesłychanie rzetelny badacz. Po polsku mamy tylko jedną jego książkę – Dlaczego nie jestem muzułmaninem (wydaną przez „Euroislam”). Urodzony w Indiach, w muzułmańskiej rodzinie, która przeniosła się do Pakistanu. Do szkoły średniej chodził już w Londynie. Ibn Warraq to pseudonim, którego używa ze względu na osobiste bezpieczeństwo. Właściwie nie ukrywa się, jeździ po świecie, wykłada, bierze udział w konferencjach. Jego książka o historii muzułmańskiego antysemityzmu nie tylko obnaża mity, ale pozwala lepiej zrozumieć bezgraniczny irracjonalizm stosunku świata muzułmańskiego do Izraela. Pisarstwo Ibn Warraqa jest trochę jak nasz oświecony katolicyzm (dla mnie jednak znacznie ciekawsze), zbyt trudne i za mało telewizyjne, żeby mogło interesować mobilizujących nienawiść duchowych przywódców. Ciekawy jest fenomen Ayaan Hirsi Ali. Chwilami mam wrażenie, że w ostatnich latach Ayaan Hirsi Ali ogniskuje więcej nienawiści zachodniej, faktofobicznej lewicy niż jej terror miłujących pieśczochołów. Tę niezwykłą kobietę obserwowałem, kiedy była jeszcze w Holandii. Żeby zyskać prawo mieszkania między nami, po przyjeździe złożyła fałszywe zeznania. Powiedziała, że przyjechała prosto z rozdartą wojną Somali, a tymczasem przyjechała z innego afrykańskiego kraju

i uciekała przed przymusowym małżeństwem. Sądzi Pani, że może jej Pani ten wybieg wybaczyć? Ja osobiście nie mam z tym problemu, tym bardziej, że uczciwie przyznała się do tego kłamstwa na długo zanim holenderska lewica postanowiła, że tę imigrantkę należy utopić.

W Związku Radzieckim dysydentów nazywano czasami inaczej myślącymi. Zdenerwowało to Władimira Bukowskiego i powiedział w sądzie, że inaczej myślący to jedyni myślący. Samodzielne myślenie czyni nas dysydentami. Nie oznacza to, że stado jest zawsze w błędzie, a samodzielnie myślący zawsze ma rację. Dysydent popełnia błędy na własny rachunek i przyjmuje na siebie odpowiedzialność za swoje wnioski i swoje zachowania.

W jednym z niedawno opublikowanych tekstów Ayaan Hirsi Ali podjęła niebiański problem. Fundamentalisci wierzą bardziej, głębiej, uczciwiej. Nie pozwalają sobie na frywolne odstępstwa od świętych pism, na jakieś dowolne interpretacje i racjonalizowanie słów przekazanych przez Boga. Oświeceni wierzący wszystkich religii wyczyniają jakieś intelektualne wygibasy, przypisując słowu bożemu coś, czego przy prostolinijnym odczytywaniu tego słowa wyczytać się nie daje. Ayaan Hirsi Ali zgadza się z amerykańskim generałem, który uważa, że amerykańscy politycy nie zdołali jak dotąd zdefiniować natury zagrożenia ze strony radykalnego islamu.

W konfliktach między ideami słowa się liczą. Somalijska autorka przypomina zapewnienia prezydenta Obamy, że ISIL jest „nieislamskie”, ponieważ „islam naucza pokoju”. Prezydent dostrzega potworności, ale nazywa je jakimś nieokreślonym „pełnym przemocy ekstremizmem”.

Ayann Hirsi Ali pisze, że to trochę tak, jakby zachodni politycy podczas zimnej wojny nazywali komunizm ideologią pokoju i potępiali bandytów z ruchu Baader Meinhof za to, że są nie dość marksistowscy.

Autorka wychowała się w rodzinie muzułmańskiej, jako

nastolatka na moment dała się wciągnąć w radykalne środowisko i bardzo szybko zrozumiała, że jest to sprzeczne z wszystkim, co jest jej bliskie. Rozstanie z samą religią przyszło dużo później. Dziś jest ateistką, ale nie stroni od wierzących, ona ich rozróżnia.

Ta wojna, a jest to wojna trwająca od samego początku tego tysiąclecia, jest wojną o umysły. To słowa jednego z najbliższych współpracowników Busha, Paula Wolfowitza. Co to może znaczyć? Ayaan Hirsi Ali (i nie ona jedna), odpowiada, że to kwestia tego, czy w islamie zwycięży fundamentalizm czy dążenie do reformacji. Inni mają nadzieję na sekularyzację, a nawet deislamizację. Osobiście wolę chrześcijaństwo reformowane od niereformowanego, chociaż nie przepadam za żadnym. Polityka jest jednak sztuką realizowania tego, co możliwe. Czy reformacja islamu jest możliwa? Nie jestem wróżką ani nawet futurologiem. Podzielam niepokój Ayaan Hirsi Ali, że przywódcy zachodniego świata wybrali opcję przekonywania fundamentalistów, że pokój jest dobry; jest to opcja zachowań zróżnicowanych, strzelamy, zbroimy, prowadzimy negocjacje. Nie ma w tej strategii jednego – zauważania istnienia tych, którzy mówią o potrzebie zreformowania religii. Poszukiwanie umiarkowanych fundamentalistów trwa.

Ayaan Hirsi Ali wyraża obawę, że polityka Obamy jest kontynuacją polityki Busha. Zastrzelimy kilku sukinsynów, pomożemy ludziom rozstawić urny wyborcze i wszystko będzie grało. Całe rozumowanie okazało się jednak wadliwe, ponieważ nie dostrzeżono związku między tymi, którzy nauczają dżihadu, i tymi, którzy prowadzą go z bronią w ręku. Zachód uznał, że walka o przyszłość islamu nie jest naszą sprawą, siadamy do stołu z tymi, którzy mają klucze do bram więzień. Na międzynarodowym i domowym froncie powtarza się ten sam błąd – lęku przed oskarżeniem o islamofobię.

Ten lęk prowadzi prostą drogą do zdrady muzułmanów.

Czy nie uważa Pani, że to paradoksalne, iż imigrantka z

Somalii musi nam przypominać, że zimna wojna nie została wygrana na froncie ekonomicznym, że Zachód wygrał wojnę o umysły, że rozgłoszenie radiowe, takie jak Radio Wolna Europa, czy BBC nie przyciągały opowieściami o tym, co można kupić w amerykańskich sklepach, ale informacjami o wolności, demokracji, państwie prawa. „Radzieccy dysydenci, tacy jak Aleksander Sołżenicyn, Andrei Sacharow czy Vaclav Havel w Czechosłowacji – pisze – nie potępiali radzieckiego systemu za to, że towary w sklepach były marne i trudno je było dostać. Potępiali ten system, gdyż opierał się na bezprawiu, na kłamstwie i korupcji.”

Oczywiście – konkluduje Autorka – główna odpowiedzialność za muzułmańską reformację spoczywa na samych muzułmanach. Jednak jest obowiązkiem zachodniego świata (jak i leży to w jego własnym interesie), wspomaganie i – gdzie to konieczne – udzielanie ochrony reformatorom, którzy podejmują to heroiczne zadanie, tak jak kiedyś wspomagali dysydentów w obozie komunistycznym.

Ci muzułmańscy dysydenci, którzy znaleźli się na Zachodzie, czasem muszą mieć ochronę policyjną, w gorszej sytuacji są ci, którzy walczą o inny islam w swoich krajach. Czasem milkną, czasem przestają odpowiadać na listy, czasem przysyłają swoje artykuły, żeby świat o nich usłyszał.

Jeśli śledzi Pani tych dysydentów, to raczej nie znajduje to odbicia w Pani tekstach. O Palestyńczykach pisze Pani tak, jakby miała Pani dostęp wyłącznie do cenzurowanej palestyńskiej prasy, o Izraelu jakby znała Pani drogę tylko do redakcji „Haaretz”, o reszcie muzułmańskiego świata wydaje się Pani czerpać wiedzę z brytyjskiego „Guardiana”.

Wojna o umysły jest dziwną wojną. Jej fronty nie są wyznaczone ani przez podziały etniczne czy religijne, ani przez podział na lewicę czy prawicę, ani przez wiarę i ateizm. Jest to front między humanizmem i barbarią, między dysydentami i myśleniem stadnym. Żołnierze w tej wojnie nie noszą mundurów, czasem

trudno powiedzieć kto jest kim. O otwieraniu bram barbarzyńcom pisano wiele. Na stworzonym przez Panią forum jest Pani wielkim nieobecnym. Chwilami mam wrażenie, że nie ma Pani zdania lub, że tworzenie forum dla kłamstwa jest jakimś bardzo osobliwym ukłonem dla wolności.

Wśród naszych przyjaciół jest Qanta Ahmed, pochodząca z Pakistanu lekarka, głęboko i pięknie wierząca muzułmanka, wierząca w to, że islam da się pogodzić z humanizmem. Qanta uważa, że islam musi się oczyścić z antysemityzmu. Czasem jeździ do Izraela, patrzy na ten kraj oglądając szpitale, porównuje go z Arabią Saudyjską, w której przez kilka lat pracowała. Zastanawia się, czy islam może się nauczyć współżycia z współczesnym światem. Obserwuję komentarze pod jej artykułami, mam wrażenie, że gdziekolwiek decyduje się pisać, nie zezwala na wykorzystywanie swoich tekstów jako miejsca, pod którym można propagować nienawiść i kłamstwo. Piękna postać. Prezydent Obama woli towarzystwo Abbasa, saudyjskiego króla, marzy o serdecznym uścisku dłoni z Najwyższym Prawoznawcą.

Czy śledzi Pani komentarze pod swoimi artykułami? Ja mam stałą zasadę, niczego nie puszczam na żywioł, czasami zezwalam na łajdacki czy tylko głupi komentarz, ale wtedy czytelnicy muszą mieć jasność, jakie jest moje zdanie. Komentarze, z którymi się zgadzam puszczam czasem bez uwag, może to prowadzić do błędnych wniosków, na temat stosunku innych autorów do komentarzy pod ich artykułami. Chciałbym Pani przesłać fragment artykułu zrozpaczonego muzułmańskiego dysydenta. Píše, że traci wiarę.

Zakaria Fellaah pisze o obrzydzeniu jakim napawają go wiadomości ze świata: „Nowe potwory... te same metody: terror i brutalna przemoc przeciw każdemu, kto jest w najmniejszym stopniu inny – muzułmanie i nie-muzułmanie są łatwym celem dla fanatyków, którzy bezczelnie twierdzą, że popełniają swoje zbrodnie w moim imieniu! Islamscy Übermenschen, islamofaszyści, oto czym oni są. Nowi barbarzyńcy w marszu

przeciwko ludzkiej cywilizacji i postępowi w imieniu dżihadu, który podjęli... nie pytając mnie o zdanie. Nowa forma totalitaryzmu czerpiącego swoje upoważnienie z początków nowej religii, „ostatecznego objawienia”. Mają jeden cel. Mrożący krew w żyłach – planeta ma się poddać, bo jeśli nie... Ostatecznie samo słowo islam jest synonimem poddania się. Śmierć różnorodności, śmierć nauce i technologii, śmierć prawom człowieka, śmierć prawom kobiet, prawom psów. Precz ze sztuką! Precz z muzyką. Nie, dla seksu! Nie, dla piękna! Nie, dla przyjemności!... Haram, haram, haram... Śmierć każdemu, kto nie jest z nami! Uważałem się za muzułmanina. Niezbyt gorliwego, daleko do tego... Jednak pochodząc z liberalnej rodziny w Algierii, wiedzieliśmy, że jesteśmy muzułmanami z urodzenia. A dalej do nas należał wybór, jak radzić sobie z rzeczywistością.”

Do nas należy wybór jak sobie radzić z rzeczywistością.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: ListyZNaszegoSadu.pl